GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 GRUDNIA 1936 R.

Nr. 24 ROK VI

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA
NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 24
1936 R.
15 — XII

CZESŁAW BOBROWSKI

INWESTYCJE INTELEKTUALNE

Postęp oświaty i wiedzy jest jednym z najdonioślejszych czynników poza-gospodarczych, mogących przyśpieszyć rozwój gospodarczy.

W dobie wzmagania procesów inwestycyjnych należy przyznać odpowiednie miejsce inwestycjom intelektualnym.

W trosce o przyśpieszenie tempa rozwoju gospodarczego coraz częściej i coraz powszechniej poszukujemy możliwości, leżących poza obrębem czynników ściśle gospodarczych. Pogląd, iż zmiany ustrojowe niezależnie od efektu społecznego w płaszczyźnie sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego mogą również dać efekty czysto gospodarcze, nie jest zresztą poglądem nowym, leży zaś — jeśli się tak wyrazić można — na pograniczu czysto gospodarczej problematyki. Wyraźnie już poza tę problematykę wychodzi pogląd zyskujący sobie coraz więcej zwolenników, że silne prądy ideowe, a nawet zmiany czysto polityczne, modyfikując klimat, w którym odbywa się praca gospodarcza, mogą potężnie wpływać na efekt tej pracy.

Wiele czynników składa się na to nastawienie umysłów. Bez wątpienia potężną rolę odgrywa poprostu dość już liczna lista przykładów zagranicy, przykładów, wskazujących, że istotnie procesy poza-gospodarcze wzmagać mogą tempo rozwoju gospodarczego. Być może również, że ważniejszym jeszcze bodźcem dla tego rodzaju myślenia jest niesformułowana najczęściej, a nawet nieuświadomiona prawda, że w oparciu się o same tylko czysto gospodarcze elementy nie moglibyśmy w Polsce uzyskać dostatecznego tempa rozwoju, że ubóstwo kapitałowe, niezbyt dla naszego kraju życzliwa przyroda, i posiadana w nadmiarze ilościowym, lecz jakościowo niewykwalifikowana najczęściej praca, nie gwarantują nam samorzutnego postępu gospodarczego o dostatecznej w naszej sytuacji geo-politycznej szybkości. Nie chcę tu bliżej analizować tego kierunku poglądów, który zresztą podzielam w tym sensie, iż uważam za niewątpliwą możność przyśpieszenia rozwoju gospodarczego nie tylko poprzez sprawniejszą organizację gospodarczą, poprzez lepszą politykę gospodarczą, poprzez rozwój inicjatywy i gospodarności jednostek gospodarujących, — lecz również przez obudzenie dynamiki społecznej. Pragnę natomiast zwrócić uwagę na co innego: na fakt, że poszukiwanie nowych, dodatkowych zasobów, nowych źródeł rozwoju gospodarczego zwraca się wyłącznie niemal w kierunku problemów społeczno-politycznych. Zgodnie z duchem czasu, zgodnie z duchem epoki.

A przecież jest jeden jeszcze czynnik, jeden jeszcze środek, który na przebieg procesów gospodarczych działać może ożywczo, ba, który jest niezbędnym warunkiem szybszego tempa rozwoju gospodarczego. Mam na myśli słowa, które były na ustach wszystkich przez większą część XIX wieku, które na-

tomiast w słowniku współczesnym zbladły, zszarzały. Zgodnie z duchem czasu, zgodnie z duchem epoki. Mam na myśli rozwój wiedzy i postęp oświaty.

Bez wątpienia nikt nie będzie usiłował zaprzeczać, że postępy nauki i rozpowszechnienie się kultury ogólnej i wiadomości fachowo technicznych posiadają kardynalne znaczenie dla postępu gospodarczego. Przecież to znany truizm. Rzecz w tem jednak, właśnie, że ta prawda stała się truizmem, i jak wszelkie truizmy zatraciła wartości dynamiczne, że nie rodzi praktycznych dążeń i wysiłków, że stała się „grzeczną” prawdą, o którą nikt nie walczy, prawdą, którą się honoruje pod warunkiem, że będzie stała w kącie. Więcej nawet. Liczę się z tem, iż z kilku stron mógłby mnie dziś spotkać zarzut, niemożliwy psychologicznie lat kilkadziesiąt temu, iż rozwój wiedzy i postęp oświaty niesłusznie traktuję jako *samodzielny* czynnik, mogący przyśpieszyć rozwój gospodarczy. Liczę się z tem, że — z różnych stanowisk wychodząc — moi domniemani oponenci dowodzić mogą, iż postęp wiedzy i jej rozpowszechnienie są wprawdzie niezbędne dla przyśpieszenia rozwoju gospodarczego, ale że nastąpić one muszą samoczynnie. Jedni opierać się tu będą na przekonaniu, że wzrost dobrobytu automatycznie pociągać za sobą będzie rozpowszechnianie się oświaty, automatycznie rodzić będzie rozwój myśli naukowej, że innymi słowy zapewniona jest samoczynna równoległość postępu gospodarczego i kulturalnego, i że nasilenie postępu w tych obu kierunkach w gruncie rzeczy zależy tylko od czynników gospodarczych. Inni bądź to nie zechcą uwierzyć w możliwość rozpowszechnienia oświaty w danych warunkach ustrojowych, bądź też uznają postęp kulturalny za jedną z wtórnych, automatycznych konsekwencyj obudzenia masowego, ideowego ruchu społecznego.

Sądzę, że zarówno w jednym rozumowaniu jak i w drugim tkwi błąd. Bez wątpienia zarówno podniesienie dobrobytu, jak ożywienie ruchu ideowego w pewnej mierze i w pewnych ośrodkach, może zrodzić postęp kulturalny. Nie można jednak traktować tego procesu jako niezawodnego automatu. Przeciwnie, z góry można twierdzić, że w wielu wypadkach ów automatyczny postęp kultury nie nastąpi, co stanie się z kolei hamulcem dla pomyślnego przebiegu procesów gospodarczych i społecznych. Nie precyzując bliżej, możemy sądzić, że proces postępu kulturalnego nie może się dokonać samoczynnie w środowiskach najmniej kulturalnie zaawansowanych, w środowiskach, które nie tylko nie dojrzały kulturalnie, ale nawet nie są środowiskami rozbudzonego głodu kultury. Podobnie w tych dziedzinach wiedzy i badań, które są u nas dopiero w zarodku, w których hamulcem nie są czynniki zewnętrzne, jak brak środków materialnych, czy brak dopływu talentów do danej dziedziny pracy, lecz brak tradycji, nierozbudzenie zainteresowań daną dyscypliną — również nie można oczekiwać automatycznego ożywienia twórczości naukowej. Dodajmy zaś, że właśnie w owych środowiskach o najniższym poziomie kultury, w owych najbardziej zaniedbanych dziedzinach wiedzy, przyśpieszenie postępu jest szczególnie konieczne, jeśli nie mają się one stać hamulcem dla rozwoju całości. Gdyby kwestię rozpowszechnienia oświaty i rozwoju nauki traktować w płaszczyźnie liczenia na samoczynne skutki procesów społecznych i gospodarczych, to łatwo możnaby się znaleźć w obliczu takiej sytuacji, w której poziom kultury pewnych środowisk i poziom wiedzy w zakresie pewnych dyscyplin mogłyby się okazać „czynnikami minimum”, a więc czynnikami określającymi możliwości ogólnego rozwoju.

Muszę się w tym miejscu wyraźnie zastrzec przeciwko pojmowaniu powyższych wywodów w sposób, który by je upodobniał do tak typowej dla XIX wieku naiwnej wiary w „Postęp“ przez duże p, wiary, że rozwój intelektualny sam przez się gwarantuje wznoszenie się życia we wszelkich jego postaciach i przejawach, a więc i życia gospodarczego, na wyższy poziom. Tak jak postęp gospodarczy czy społeczny nie gwarantują same przez się *równoległego* postępu oświaty i wiedzy, tak też odwrotnie sam rozwój nauki i rozpowszechnienie się jej zdobyczy nie gwarantuje współmiernego postępu pod innymi względami, co więcej nawet — w znacznej mierze uwarunkowany jest postępem w tych innych właśnie dziedzinach. Sądzę, że naruszenie równomierności, że zaniedbanie jednego z odcinków musi stwarzać hamulce dla rozwoju całości. Rzecz w tem jednak, że o ile wiek XIX wykazywał wyraźną skłonność do przeceniania momentów postępu intelektualnego, skłonność dochodzącą do ślepej wiary w automatyczny triumf postępu z częstym lekceważeniem społecznych warunków rzeczywistego i powszechnego postępu — o tyle epoka dzisiejsza zbyt łatwo stawia na szarym końcu czynniki wiedzy i oświaty.

Czyż trzeba mnożyć przykłady? — Nagminną chorobą czasów dzisiejszych jest np. przekonanie, że polityka gospodarcza jest tylko sztuką, jest kwestią talentu, „który się ma, albo nie ma”. Daleki jestem od przeciwległej skrajności, t. j. od naiwności technokratów w najszerszym znaczeniu tego słowa: nie podzielam zdania tych, którym nie tylko kierowanie życiem gospodarczym, ale i kierowanie życiem państwowym wydaje się tylko kwestią techniki, dającej się ująć w ścisłe, naukowe formuły. Tem niemniej jest przecież rzeczą jasną, że podkład teorii ekonomicznej jako jedyna możność stworzenia wspólnego, jasnego języka, jako najlepsza forma zakumulowania obserwacyj i doświadczeń, jest dla sprawnej polityki gospodarczej równie niezbędny jak talenty kierownicze. Mimo tego na każdym kroku dzisiaj spotykamy się jeśli nie z frontowym atakiem na wiedzę ekonomiczną, to conajmniej z niedocenianiem tych wartości, jakie dla każdego polityka gospodarczego tkwią w najbardziej nawet teoretycznych przepracowaniach. Te same przejawy niedoceniania momentów intelektualnych odnaleźć możemy wtedy, gdy mówi się np. o zagadnieniu uprzemysłowienia. Doprawdy trudno byłoby powiedzieć, co jest czynnikiem doniośliejszym w rozwoju przemysłu współczesnego: czynniki materialne, czy intelektualne. W epoce dzisiejszej nie rzadkie są fabryki, o których można powiedzieć, że całą ich wartość stanowi nie instalacja fabryczna, a biuro konstrukcyjne lub laboratorium badawcze. Nie rzadkie są fabryki, które przewidują zaledwie paroletnią amortyzację urządzeń fabrycznych, uważając

za trwałą wartość jedynie te patenty, które są już w posiadaniu danego przedsiębiorstwa i które na skutek prac badawczych w przyszłości będą mogły być przezeń zdobyte. W grę wchodzi zresztą nie tylko poziom techniczny ośrodków kierowniczych. Przygotowanie techniczne, poziom kwalifikacyj robotnika, jest zawsze warunkiem wydajnej pracy, a niekiedy wręcz w ogóle warunkiem pracy w danym przedsiębiorstwie. Szybkie osiągnięcie wysokiego poziomu kwalifikacyj w danej dziedzinie pracy jest zaś z kolei uzależnione od ogólnego poziomu kultury technicznej, oswojenia się z techniką najszerszych mas. Zrozumienie tych prostych prawd nie jest niestety powszechne. Przeciwnie — trzeba wyraźnie stwierdzić, że nie tylko w szerokiej opinii publicznej niezmiernie często można się spotkać z prymitywnym ujęciem, z traktowaniem procesu uprzemysłowienia jedynie od strony zagadnienia kapitału rzeczowego. Jako ostatni najjaskrawszy przykład niedoceniania zagadnienia oświaty i kultury przytoczyć pragnę zagadnienie wiejskie. Jeśli lat temu kilkadziesiąt apostolskie hasło oświaty dla ludu przysłaniało, a być może było nawet świadomie wykorzystywane dla przysłaniania innych problemów np. agrarnych, to dziś prawem reakcji przeżywamy wręcz odwrotny okres. Podkreśla się z całą mocą i dużą, lecz tylko cząstkową słusznością, znaczenie czynników materialnych — potrzebę strukturalnej przebudowy agrarnej, potrzebę koniunkturalnej poprawy cen rolnych. Natomiast postęp kulturalny traktuje się tylko jako funkcję poprawy gospodarczej, uznając czynnik kapitału za „czynnik minimum", określający możliwości rozwojowe rolnictwa. Otóż wbrew temu rozpowszechnionemu poglądowi należy wyraźnie stwierdzić, że pomimo ubóstwa kapitałowego w życiu wiejskim, w niektórych okręgach, w niektórych grupach, czynnik kultury jest „czynnikiem minimum" i że bez postępu kulturalnego łatwo może nastąpić zjawisko nieumiejętności wykorzystania nawet pokaźnej poprawy materialnej.

Kończę z przykładami, które każdy łatwo mógłby mnożyć. Powtarzam raz jeszcze, że postępu oświaty i rozwoju nauki nie uważam za panaceum na wszelkie, a w szczególności gospodarcze bolączki ludzkości, natomiast sądzę, że świadome dążenie w tym właśnie kierunku stanowi niezbędny składowy element wysiłków w kierunku przyśpieszenia tempa rozwoju gospodarczego w Polsce. W czem pogląd ten może znaleźć wyraz praktyczny? Odpowiedź jest prosta. Niewątpliwie żyjemy w dobie świadomego wzmagania procesów inwestycyjnych. W trosce o przyszłość zmuszeni jesteśmy możliwie najznaczniejszą część dochodu społecznego przeznaczać na cele wytwórcze, na zaspokojenie potrzeb przyszłych, może nawet potrzeb przyszłych pokoleń. Otóż w rzędzie prac inwestycyjnych niewątpliwie naczelne miejsce przypada inwestycjom intelektualnym. Inwestycjom w postaci badań naukowych, dających nam lepszą znajomość rzeczywistości polskiej, w postaci rozpowszechniania wiedzy teoretycznej, w szczególności na odcinku nauk społeczno-ekonomicznych, gdzie zaniedbania nasze są specjalnie duże; w postaci prac nad podniesieniem poziomu kultury technicznej w Polsce i to zarówno w sensie twórczej pracy naukowej jak i działalności popularyzacyjnej; w postaci wreszcie śmielszego doprowadzenia oświaty ogólnej do mas, stojących dziś prawie zupełnie poza zasięgiem wpływu szkoły, prasy, książki. Do wyjątków należą inwestycje rentujące się bezzwłocznie. I tu również w dziedzinie inwestycyj intelektualnych — rentowność poniesionych dziś nakładów może się ujawnić dopiero stopniowo, z czasem, natomiast dziedzina ta wolna jest od ryzyka błędnych inwestycyj. Napewno wszelki postęp wiedzy i oświaty stanowi wartość. Rentowność inwestycyj intelektualnych może być niekiedy niska, nie będzie jednak nigdy ujemna, nie będzie nigdy zmarnowaniem dochodu społecznego.

OBWIESZCZENIE.

Do Rejestru Spółdzielni R. s. XII. 1531. Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 6-go października 1936 roku wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie:

„Gospodarka Narodowa — Spółdzielnia Wydawnicza z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie". Zarząd stanowią: Zygmunt Szempliński, zastępca: Zbigniew Stypułkowski.

Sąd Okręgowy w Warszawie.

Warszawa, dnia 7 października 1936 roku.

JAN ZADORA

REKONWALESCENCJA RACHITYKA

Obserwowana w Polsce poprawa gospodarcza w niczem nie przesądza dokonywania się istotnej i zasadniczej poprawy naszego wewnętrznego położenia gospodarczego. Uprzytomnienie tego faktu szerokim sferom społeczeństwa posiada zupełnie zasadniczą doniosłość polityczną.

Mamy od szeregu miesięcy w Polsce wyraźne oznaki ożywienia koniunkturalnego. Produkcja wyraźnie rośnie. Wprawdzie wskaźnik wrześniowy nie dosięga jeszcze poziomu 75% rozmiarów tej produkcji z 1928 r., ale w każdym razie wykazuje w ciągu ostatniego roku wzrost przeszło 10%-wy. Wygłodniałe pod względem inwestycyj gospodarstwo (w 1932 r. wskaźnik produkcji środków produkcji wynosił 41,7 przy poziomie 1928 r.=100...) próbuje sobie w pierwszym rzędzie odbić te właśnie kryzysowe straty. Tutaj wzrost w ciągu ostatniego roku wynosi prawie 20%. Pójdzie za nim, oczywista, jak zawsze wzrost produkcji dóbr spożycia. W niektórych gałęziach przemysłu ciężkiego czy przetwórczego dochodzimy wyraźnie już do przedkryzysowego poziomu. W papierze przekroczyliśmy ostatnio już przeciętną z 1928 r., w hutnictwie ostatni wskaźnik wrześniowy wykazuje poziom o 13,5% niższy zaledwie od poziomu z 1928 r., w przemyśle chemicznym różnica ta wynosi tylko 4,7%, w skórnym — nawet tylko 2,9%. Wskaźnik spożycia jest niższy od poziomu wspomnianego roku podstawowego o mniej niż 10%. Spożycie na wsi — co jest najważniejsze — podniosło się ostatnio nawet bardzo wydatnie. Przywóz surowców zagranicznych wzrasta. Krótko mówiąc, poprawa koniunkturalna jest niewątpliwa.

Nie czuje jej tylko zwykły „człowiek z ulicy". Nie czuje jej — i, co więcej, nigdy w nią nie uwierzy, skoro ktoś „uczony w piśmie" będzie chciał mu jej dowieść. Bo też w gruncie rzeczy dla niego żadnej poprawy nie ma. Może w głębi duszy odczuł coś chłop, kiedy nareszcie w roku bieżącym mógł jako tako pożywić się z tego co sam zebrał. Napewno się do tego nie przyzna, bo też zewnętrznie niewiele się w jego położeniu zmieniło. Urzędnikowi większej pensji nie zapłacono. Kupiec o wiele większych obrotów nie zrobił. Poprawa pozostaje na papierze. Jakżesz można fenomen ten wytłomaczyć?...

W ciągu ostatniego roku produkcja przemysłowa, jak powiadamy, wzrosła w Polsce o dobre 10%. W tymże okresie liczba zatrudnionych w przemyśle powiększyła się o przeszło 30 tysięcy głów czyli o niecałe 6%. Jednocześnie przyrost naturalny wyniósł prawdopodobnie „jak zwykle" około 400 tys. głów. Można na różny sposób dociekać, ile właściwie „powinien" wchłaniać rocznie przemysł z narastających stale nowych pokoleń. Jedno jest pewne: pomiędzy wysokością przyrostu naturalnego i obecnym tempem wzrostu zatrudnienia nie ma w naszych warunkach najmniejszej proporcji. Można się spierać, jaka liczba najlepiej określi stopień obecnego przeludnienia wsi. Jedno jest pewne: przeludnienie to nie tylko istnieje, ale i stale się zwiększa. Załóżmy, że tempo wzrostu zatrudnienia w przemyśle będzie wzrastało w obecnej proporcji do zwyżkowania wskaźnika produkcji. Stwierdzimy wówczas, iż osiągnięcie przez nią wskaźnika z 1928 r. doprowadzi liczbę zatrudnionych w przemyśle do ok. 700 tys. ludzi, a więc do liczby mniejszej niż w 1929 r. Spróbujmy być optymistami i załóżmy, że liczba ta wzrośnie do poziomu z przed lat siedmiu. W takim razie w wypadku osiągnięcia przez naszą produkcję w roku przyszłym wskaźnika z 1928 r. liczba zatrudnionych w przemyśle wyniesie 2% całej ludności kraju. W 1929 r. wynosiła ona conajmniej 2 i pół procent.

Tego rodzaju rozważań można by podawać jeszcze bardzo wiele. Sprowadzają się wszystkie one do jednej zasadniczej konstatacji: gospodarstwu naszemu niesłychanie trudno jest iść większymi krokami naprzód. Polityczna opozycja, wskazując na nasze nikłe osiągnięcia gospodarcze lat ubiegłych, kuje z tego swój oręż propagandowy przeciwko rządowi. Zwolennicy tych czy innych „programów" gospodarczych wprowadzanych w życie w tym czy innym państwie zagranicznym chcieliby wnioskować o skuteczności tych właśnie metod w Polsce. Nie ma chyba potrzeby dodawać, że mylą się jedni i drudzy. Polityka gospodarcza rządu w okresie ostatnich lat siedmiu nie była ani lepsza ani gorsza od każdej innej polityki koniunkturalnej, jaką by w tych warunkach prowadzili Anglicy, Francuzi, Holendrzy czy Niemcy. Różnica tkwi nie w kierunku polityki lat ostatnich a w starcie, w poziomie, od którego rozpoczyna się pracę w Polsce w porównaniu z poziomem, istniejącym w innych krajach. T. zw. uświadomiona część polskiego społeczeństwa do tej chwili nie chce zdać sobie sprawy z tego, zdawałoby się tak prostego faktu. Nie chce, mianowicie, zrozumieć, że organizm gospodarczy Polski zespolony pod względem politycznym z trzech obszarów, wchodzących jeszcze przed niespełna dwudziestu laty do organizmów gospodarczych trzech różnych krajów, jest czymś zgoła innym, ba — znajdującym się na zgoła innej płaszczyźnie rozwoju czy możliwości rozwojowych niż każdy ze wspomnianych trzech organizmów, w ramach których ludność Rzeczypospolitej żyła i gospodarowała. Powstają stąd, oczywista, niekończące się dotychczas nieporozumienia. Twarda rzeczywistość ostatnich lat doprowadziła wreszcie do uprzytomnienia społeczeństwu, że jesteśmy krajem wyjątkowo ubogim (jakkolwiek i dziś jeszcze znajdzie się dużo gorących przeciwników tej konstatacji). T. zw. opinia publiczna — nawet ta, która nauczyła się już rozprawiać o Polsce A. i Polsce B., — nie widzi i nie chce widzieć faktu, iż, właściwie rzecz ujmując, nie jesteśmy dotychczas jeszcze organizmem gospodarczym w pełnym znaczeniu tego słowa. Nie lubi się u nas z reguły nieprzyjemnych prawd. I — oczywista — nie chce się z nich wyciągać konsekwencji.

P. min. Kwiatkowski, pisząc swego czasu „Dysproporcje", rozumiał doskonale istotę zagadnienia, ale, chyba, nie zdawał sobie sam sprawy z rozmiarów jego, z tych rozmiarów, z jakimi stanął oko w oko, gdy przyszło mu przyjrzeć się z bliska gospodarstwu pol-

skiemu w okresie pełnego jeszcze podówczas kryzysu. Poza nim, o ile wiemy, w ogóle nikt sprawą tą nie chciał i nie lubił się zajmować. Mówiąc „nikt", nie liczymy publicystycznych poczynań grupy „Gospodarki Narodowej" i może jeszcze kilku innych osób, które w sumie na rozwój wypadków w kraju nie miały i nie mogły mieć decydującego wpływu.

Problem staje się co rok ostrzejszy i co rok trudniejszy do rozwiązania. Polska ma niewątpliwie o wiele cięższe zadania gospodarcze do rozwiązania niż jakikolwiek inny kraj na kuli ziemskiej. Nie dlatego, że byliśmy w ciągu ostatnich osiemnastu lat szczególnie źle rządzeni. I nie dlatego, aby nie było na kuli ziemskiej uboższych od nas krajów. Trudność działań naszej polityki gospodarczej polega na konieczności przezwyciężania zupełnie niesamowitej ilości spiętrzeń zagadnień czysto gospodarczych, społecznych, politycznych, obronnych, narodowościowych, rasowych, geograficznych i Bóg wie jeszcze jakich. To wszystko ma się przezwyciężyć, startując, jak powiadamy, z bardzo niskiego poziomu, z poziomu, określonego przez zniszczenie wojenne, inflację pieniężną, kryzys rolny i powszechny kryzys gospodarczy, a przede wszystkim przez ów brak odpowiedniego funkcjonowania jednolitego mechanizmu gospodarstwa narodowego, stanowiącego ciągle jeszcze dotychczas mechanicznie sklejoną całość trzech (a właściwie większej jeszcze liczby...) obszarów gospodarczych, których rozwój w ciągu dziesiątków lat szedł zupełnie odmiennemi drogami nakreślanemi przez trzy całkowicie niezależne od siebie polityki gospodarcze państw zaborczych.

*
* *

Poco to wszystko w tej chwili piszemy? Poto, aby uwydatnić raz jeszcze w całej pełni różnicę pomiędzy poprawą koniunkturalną w kraju zorganizowanym gospodarczo a takąż poprawą w Polsce. Poto, aby skończyć raz na zawsze z mitem „wskaźnika z 1928 roku", stanowiącym jeszcze do dziś przedmiot westchnień całego szeregu ekonomistów i publicystów gospodarczych. Odpowie się nam, iż właśnie w okresie wysokiej koniunktury 1927 — 1929 r. nastrój w kraju odpowiadał w dużej mierze oficjalnemu podówczas slogan'owi "radosnej twórczości", że zatem powrót do tego poziomu nastrój ten powinien przywrócić. Jesteśmy całkowicie odmiennego zdania. Nastrój społeczeństwa w latach wysokiej koniunktury był wyraźną reakcją przeciwko przygnębieniu okresu wojny, inflacji i zamieszania pierwszych lat istnienia państwa. Działo się nieco lepiej — i oczekiwano, że jest to początek powrotu do „dobrych przedwojennych czasów". Pomijając już niewątpliwy fakt, iż ten sam rozmiar rozwoju gospodarczego inaczej wygląda przy ludności o dobre 10% wyższej, nie można liczyć, aby w 1937-ym i 1938-ym roku nastroje z przed lat ośmiu miały się powtórzyć. Mamy tego próbkę w niesłychanej znikomości realnej poprawy bytu szerokich mas ludności mimo zupełnie niewątpliwych osiągnięć zwyżkowych w koniunkturze i „Koniunkturze"...

A stąd powinny wypływać wnioski — już nie tylko dla polityka gospodarczego, ale dla polityka tout court. Nie można, mianowicie, spodziewać się, aby od strony poprawy koniunkturalnej przyszło to upragnione odprężenie w politycznej i społecznej sytuacji wewnętrznej, w jakie niektórzy jeszcze u nas wierzą. Organizm gospodarczy polski wchodzi po ciężkiej chorobie kryzysowej w okres rekonwalescencji, ale pozostaje nadal tak rachityczny, jaki był przed chorobą, która na dobitek osłabiła go niepomiernie. Co więcej, przygnębienie wywołane chorobą zmieni się w miarę wzrastania triumfalnych biuletynów lekarskich o postępach rekonwalescencji w niewiarę... do tych biuletynów. A przecież będą one prawdziwe. Tylko, że mimo nich rekonwalescent nie będzie nadal czuł się dobrze.

Dysproporcja pomiędzy poprawą koniunkturalną a istotnym położeniem gospodarczym olbrzymich mas ludności jest zjawiskiem, które musi dać do myślenia. Już w okresie kryzysu był on niejednokrotnie wykorzystywany przez poszczególne odłamy polityczne dla doraźnych zupełnie „gierek" propagandowych. Wówczas jeszcze istniał przynajmniej jednak argument porównania z zagranicą. U nas źle — ale i u innych nie lepiej. Różnice pomiędzy stopniem tych „zeł" mogły ostatecznie jakoś uchodzić. Zgoła inaczej będzie przedstawiała się sprawa w okresie t. zw. wzrostu koniunkturalnego. Już obecnie porównuje się z przekąsem tempo poprawy u nas i w innych krajach, zapominając — oczywiście — zawsze o tem, że porównania takie w naszym położeniu zupełnie nie wytrzymują krytyki. Dlaczego rozwijamy się po kryzysie „tak wolno", chociaż Anglia przekracza już w pełni swój poziom przedkryzysowy? Dlaczego inwestuje się u nas tak mało, a Niemcy — autarkiczne i pozbawione złota Niemcy — budują autostrady za autostradami? Porównań takich będzie więcej, skoro ogólna koniunktura świata pójdzie jeszcze wyraźniej w górę. Powstanie problem — problem par excellence polityczny, który trzeba będzie rozwiązać.

Powie ktoś: w Niemczech się głoduje, w Sowietach ciągle żyje się innym życiem, niż reszta kulturalnego świata, we Włoszech obrabowano własność prywatną całego pokolenia, utrudniając mu na dobitek niesłychanie codzienne życie. Tego przecież w Polsce i nie było i nie będzie. Tak — ale we wszystkich tych trzech krajach mówi się od najmłodszych lat obywatelowi, *w imię czego* to się robi. Czy to będzie rewolucja proletariacka, czy wyprawa kolonialna, czy potęga militarna — w gruncie rzeczy wszystko jedno. Faktem jest, iż ludzie zdają sobie sprawę z tego, dlaczego tak nie jest, jakby chcieli, jak było, jak być powinno... Jeśli starzy kiwają głowami sceptycznie, młodzi, „nie znający dawnych dobrych przedwojennych czasów", nie mają tych wątpliwości wcale — albo mają je minimalnie. *Wrośli w obecny stan gospodarczy i polityczny kraju.* Czują się w nim, „jak u siebie w domu". Mają zgoła inne cele i zgoła inne wartości od tych, jakie mieli ich ojcowie i dziadkowie. Społeczeństwo wyciągnęło wnioski z przemian, jakie w sposób gwałtowny nastąpiły w ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat.

U nas, jak powiadamy, ciągle jesteśmy świadomie czy nieświadomie zasugestionowani „mitem wskaźnika 1928 r.". Pozwala to na względnie spokojne roztrząsanie możliwości takich czy innych posunięć polityczno - koniunkturalnych, ale jednocześnie kryje

w sobie wielkie niebezpieczeństwo polityczne i społeczne na przyszłość. Zwalając cały ciężar odpowiedzialności za losy „szarych ludzi" na koniunkturę, nie przedstawiając im właściwego stanu rzeczy, próbując (jakże niejednokrotnie nieudolnie...) karmić ich urzędowym optymizmem, a jednocześnie nie wymagając od nich zupełnie szczególnych ofiar i poświęceń w imię właśnie „jakiejś wielkiej Idei", doprowadza się do wielkiego nieporozumienia pomiędzy społeczeństwem i rzeczywistością. Lekarze tłomaczą kalece, który przeszedł ostry tyfus brzuszny, że po zakończeniu rekonwalescencji będzie mógł biegać i skakać przez płotki. Nie chce się go „martwić", iż właściwie dopiero po wyjściu ze szpitala dla zakaźnych powinien i musi poddać się długiej i wyczerpującej kuracji sanatoryjnej. że, jeśli tak jest, to nie jest to winą lekarzy, ale organizmu samego pacjenta i — co ważniejsza — rodziców. Nie chcielibyśmy, aby tego rodzaju taktyka miała doprowadzić do zupełnej utraty zaufania pacjenta do medycyny i szukania porady u znachorów, którzy i tak przecież mu jej nie udzielą.

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

MENTALNOŚĆ GOSPODARCZA

Podstawową wadą polskiej mentalności gospodarczej jest jej niejednolitość oraz niezgodność między przeszczepionym na nasz grunt pojęciem „homo oeconomicus", jako ideałem człowieka gospodarującego a pomiędzy ogólnym ideałem człowieka, właściwym polskiej psychice i kulturze.

Człowiek żyje i działa w pewnym określonym środowisku, jest zawsze wytworem tego środowiska oraz jego współtwórcą. Skuteczność wszelkich poczynań, zwłaszcza poczynań, dotyczących życia zbiorowego, zależy od reagowania środowiska, które może inicjatywę jednostek podchwycić i spotęgować, albo przeciwstawić się jej i unicestwić. Dlatego znowu powracam do próby szerokiego, syntetycznego ujęcia właściwości polskiego środowiska, mającego znaczenie przy ustalaniu celów i metod polityki gospodarczej. Zdaję sobie przy tem całkowicie sprawę, że ujęcie jest zbyt szerokie, by mogło być ścisłe i zbyt krótkie, by mogło być wyczerpujące. Dla postawionego jednak sobie celu jest wystarczające.

W celu ułatwienia jak najlepszego zrozumienia się z czytelnikami, chcę wytłumaczyć dokładniej, o co mi chodzi, co rozumiem pod pojęciem „mentalność gospodarcza". Myślę, że najlepiej jest to zrobić metodą poglądową, powołam się więc na reakcję społeczeństwa Wielkiej Brytanii na dewaluację funta. Jak wiadomo, dewaluacja nie spowodowała tam ani zwyżki cen ani runu na banki. W tych warunkach relacja między cenami wewnętrznemi nie uległa zmianie i, nie nastąpiły żadne przesunięcia w dochodzie społecznym. Efekt dewaluacji był głównie zewnętrzny: towar angielski stał się tańszy, towar importowany droższy (dodajmy, że kraje związane najsilniej z rynkiem angielskim również odpowiednio zdewaluowały walutę, więc strata Anglii nie była tak duża). Poszczególnemi jednostkami gospodarującemi kierował w danym wypadku zespół motywów indywidualnych i społecznych, metoda kalkulacji strat i zysków i pewne psychiczne nastawienie niewyrozumowane. Reakcja ta jest obrazem zarówno charakteru angielskiej mentalności gospodarczej jak i jej jednolitości.

Coby się działo w razie dewaluacji w Polsce? Wszyscy mniej więcej wiemy, chociaż trudno to sobie nawet wyobrazić.

Polska mentalność gospodarcza jest często krytykowana, krytyka ta jednak dotyczy fragmentów i przeważnie odbywa się w formie narzekania „u nas, panie, inaczej", bez wnikania w przyczyny, dlaczego jest inaczej.

Na niniejszym miejscu wysuwam tezę, że *główną wadą polskiej mentalności gospodarczej jest nie jej typ, ale jej dwoistość*, gdyż ta właśnie dwoistość jest największą przeszkodą polityczno-gospodarczą.

Zarzuca się często polskiej mentalności gospodarczej, że jest antykapitalistyczna i tak jest istotnie, mimo to, że przywiązanie do własności występuje bardzo mocno. Powstaje pytanie: gdzie są przyczyny tej paradoksalnej sprzeczności?

Są myśliciele, jak Weber, którzy przypisują dużą rolę w kształtowaniu się mentalności gospodarczej wpływom religii. Tak więc twierdzi się, że protestantyzm, a zwłaszcza kalwinizm jest czynnikiem wybitnie dodatnim w kształtowaniu umysłowości i ideałów gospodarczych społeczeństw anglosaskich, gdyż w myśl założeń kalwińskich powodzenie w interesach jest widocznym znakiem błogosławieństwa Bożego, skąd wypływa szacunek społeczeństwa dla człowieka, któremu się powiodło w działalności gospodarczej. Ideał katolicki jest natomiast ideałem ascetycznym, nakazującym pewną pogardę dla dóbr ziemskich, jako czegoś nieistotnego, niegodnego troski człowieka, stojącego na wyżynach duchowych. Bogactwo w oczach katolika niczego nie oznacza, może być nawet podejrzane, gdyż nawet niezależnie od pochodzenia stwarza pokusy i okazję do grzechu. Zwolennicy tych poglądów wytaczają jako jeden ze swych najmocniejszych argumentów fakt, iż społeczeństwa protestanckie są na ogół zamożniejsze od katolickich, i że jedyne na świecie zamożne społeczeństwo katolickie, mianowicie — francuskie, jest w ogromnym stopniu laickie i że katolicyzm oddawna stracił tam swe wpływy wychowawcze.

Sądzę jednak, iż takie postawienie sprawy wydaje się zbyt uproszczone. Nie wydaje mi się również, by ideał ascetyczny był sam przez się przeszkodą w tworzeniu bogactw, gdyż może on być stosowany (a może i powinien?) raczej do kwestii używania tych bogactw, a wówczas ten ideał może się okazać czynnikiem wybitnie twórczym i pozytywnym w odniesieniu do zagadnień dobra powszechnego i sprawiedliwości społecznej. Człowiek jednak jest tylko człowiekiem, czyli istotą słabą. Rozporządzając przeto bogactwami na zasadzie własności prywatnej w oparciu o prawo rzymskie (jus utendi et abutendi) może łatwo popaść w kolizję z ideałem ascetycznym i obawa przed opinią zrobi wówczas z niego hipokrytę, jeśli zaś nie będzie się tej opinii bał, to stanie się świadomym cynikiem, nie liczącym się z niczem, a więc jednostką aspołeczną.

Traktowanie człowieka bogatego jako jednostki podejrzanej moralnie jest jednak w Polsce silniejsze niż w jakimkolwiek kraju katolickim, co nakazuje szukać przyczyn tego zjawiska jeszcze i poza wpływami ideału ascetycznego.

Jak wiadomo, środowiskiem, w którym zrodziła się i rozwinęła mentalność kapitalistyczna, było mieszczaństwo. Polska nie wytworzyła licznej warstwy rodzimego mieszczaństwa i rolę tę objęli u nas cudzoziemcy żydzi i Niemcy. Warstwą uprzywilejowaną, a tem samem infiltrującą swą psychikę i swą kulturę do warstw innych, stała się Polska szlachta. Problem ten został już przez historyków kultury z Brücknerem na czele wszechstronnie oświetlony i nie ma potrzeby szerzej go rozpatrywać na łamach „Gospodarki". Stąd niechęć i pogarda dla niejednokrotnie zamożniejszego i kulturalniejszego mieszczaństwa i jego zajęć stały się z czasem poprzez jednostki „snobujące", jakbyśmy dziś powiedzieli, i szlachtę osiadającą w mieście cechą nie tylko szlachty - ziemiaństwa ale i t. zw. cechą norodową polską.

Potem przyszedł wiek XIX i przyniósł ze sobą rozwój przemysłu na ziemiach polskich. Zlecieli się do nas z całego świata poszukiwacze łatwych zarobków. Byli oni obcy narodowo i obcy swą kapitalistyczną mentalnością. Ich powodzenie wzbudzało zawiść, ale nie szacunek. Przy tem nie ma dymu bez ognia.. Grunt do niechęci był już przygotowany w szlachecko-rolniczej kulturze polskiej. Lecz czyż ci przybysze mieli istotnie czem zaimponować, poza umiejętnością zdobywania pieniędzy? Popatrzmy na Łódź i będziemy mieli dostateczny sprawdzian walorów ich twórczości.

Element polski zaczął stopniowo przenikać do przemysłu i handlu. Biorąc się do tej działalności, wzorował się na przykładach, jakie miał przed sobą, to znaczy na metodach gospodarowania wszelkiego rodzaju rycerzy przemysłu spod znaku ciemnej gwiazdy, przybyłych z zachodu. Zdobywał pieniądze, jak ci, którzy robili to poto by móc w każdej chwili wycofać się z interesu, nie czując się związani emocjonalnie z gruntem, na którym pracowali. Nie mając zdolności spekulacyjnych, robił zamiast subtelnych spekulacyj ordynarne szwindle, a jeśli miał wewnętrzną tęsknotę do uczciwości, to, dorobiwszy się, kupował majątek ziemski i wycofywał się z interesów. Nie miał ambicji twórczych w działalności handlowej i przemysłowej, nie rozumiał nawet, że można je mieć. Między działalnością jaką uprawiał, a kulturą duchową, jaką posiadał, ideałami, które mniej lub więcej szczerze wyznawał, istniała sprzeczność. Sprzeczność ta była maskowana przez zakłamanie.

Zakłamanie jest dzięki temu jedną z podstawowych cech polskiej mentalności gospodarczej i nie tylko gospodarczej. Stąd wynika dążenie do nazywania jakoś inaczej, jakoś wznioślej tego, co się faktycznie robi, tego, czem się faktycznie jest. Operowano słowami i pojęciami, zaczerpniętymi z innej kultury, wyrosłej z innej rzeczywistości, w odniesieniu do rzeczywistości nowej i łudzono się, że przy pomocy nazw i określeń można zmienić istotę rzeczy. Stąd niesłychane przywiązywanie wagi do nazwy, do etykietki i taka skuteczność przyklejania etykietek np. w sporach polemicznych.

Myślimy za mało konkretnie. A przecież działalność gospodarcza dotyczy spraw niesłychanie konkretnych. Abstrakcyjny charakter pieniądza przesłania jednak istotne wartości gospodarcze, a reszty dokonywa magia słów, za którymi nie stoi żadne wyobrażenie o konkretnej rzeczywistości. Widzimy bilans handlowy, — nie widzimy wymiany towarów, widzimy obieg pieniężny — nie widzimy obiegu dóbr, widzimy kapitalizację, jako wkłady pieniężne — nie widzimy warsztatów pracy, widzimy wskaźniki produkcji i konsumcji — nie widzimy samej produkcji i konsumcji realnych dóbr, spieramy się o to, jak robić politykę gospodarczą, nie ustaliwszy co mamy robić, głosimy „wielkie" prawdy, że nie można zrobić coś z niczego, a zapominamy, że można łatwo z czegoś zrobić nic... i to właśnie często robimy.

Wracając do historii gospodarczej Polski, należy stwierdzić, że przekonanie o nieuczciwym pochodzeniu bogactwa jednostki tylko w części zostało wyssane z palca i zrodziło się na tle obserwacji naszego rozwoju kapitalistycznego. Nieznajomość stosunków gospodarczych w reszcie świata stała się powodem uogólnienia tej obserwacji, do uznania jej za prawo ogólne. Tymczasem istota rzeczy tkwi w pewnym zbiegu niepomyślnych dla nas okoliczności i każdego trzeźwo myślącego człowieka będzie łatwo przekonać, że można robić majątek uczciwie. Tem niemniej w podświadomości będzie tkwiło przekonanie przeciwne.

Wywody powyższe odnoszą się głównie do Kongresówki, bo tylko w Kongresówce powstał wielki przemysł, który, z pewnymi i dość licznymi zastrzeżeniami, można było nazwać polskim. W zaborze pruskim wszelki przemysł był całkowicie niemiecki, w zaborze austriackim nie było nic, poza kopalnictwem naftowym. Mentalność drobnego mieszczaństwa w zaborze pruskim była zawsze bliższa kapitalistycznej mentalności zachodnio-europejskiej, ale b. Kongresówka jest politycznym oraz kulturalnym trzonem dzisiejszej Polski i nadaje ogólny ton naszemu życiu. Słowem mentalność gospodarcza b. Kongresówki jest mentalnością panującą. Istnienie jednak różnic dzielnicowych powiększa niejednolitość

tego zlepku, jaki powstał w ciągu wieków pod wpływem praktyk żydowskiego hadlu, zachodnio - europejskich pionierów przemysłu i polskich neofitów kapitalistycznych o szlacheckiej kulturze. Dodajmy wreszcie, że przemysł pracował na obcy rynek, na zaspokojenie potrzeb, z któremi nie wiązały go żadne węzły uczuciowe.

Z takim bagażem zaczęliśmy gospodarzyć we własnym państwie, nic więc dziwnego, że trudności wytworzenia sobie jakiegoś własnego ideału jednostki gospodarującej, oraz praktyczne trudności prowadzenia polityki gospodarczej przez Państwo, były olbrzymie. Ponieważ środowisko przemysłowe prywatno-gospodarcze wytworzone w lwiej części przez obcych, lub im podlegające nie wytworzyło żadnej koncepcji, która mogłaby być uzgodniona z interesami tworzącej się państwowości, na bieg życia gospodarczego zaczęło silnie oddziaływać państwo, a ponieważ wszystko robią ludzie (myślmy konkretnie), to tym czynnikiem, który zaczął kształtować działalność gospodarczą, stała się biurokracja. Ale skąd się wzięła ta biurokracja? Jeśli chodzi o tę jej część, której powierzono sprawy gospodarcze, to przyszła ona z prywatnych przedsiębiorstw i miała z początku tę samą mentalność.

Kilkanaście lat istnienia Polski dokonało wielkich przemian. Scharakteryzowałem te przemiany w artykule p. t. „Gospodarka i Kultura" [1]), w którym zwróciłem uwagę na powstanie w Polsce kultury miejskiej i na narastanie polskiego mieszczaństwa. Każda kultura wypracowuje sobie swój ideał gospodarczy, ideał człowieka gospodarującego i ten ideał ma w następstwie ogromne znaczenie wychowawcze. Dawnym naszym ideałem był szlachcic na zagrodzie ,potem nastał kompletny chaos, bo ci reprezentanci ideału „homo oeconomicus", których mieliśmy przyjemność poznać, byli zbyt dalecy od takiego ideału i nie wzbudzali w nas zachwytu, a szlachcic na zagrodzie oczywiście nie nadawał się do przemysłu i handlu.

Dziś jesteśmy w trakcie wytwarzania ideału człowieka gospodarującego i zdaje się, że już można powiedzieć w ogólnych zarysach, jak ten ideał będzie wyglądał. A więc napewno nie będzie podobny do typu „homo oeconomicus", czyli krańcowego indywidualisty, kierującego się wyłącznie własnym zyskiem, bezwzględnego w dążeniu do celu. To trudno, ale czy ze względu na wiekowe wpływy katolicyzmu, czy na predyspozycję wrodzoną naszej rasie, ideał ascetyczny musi być nieodzowną częścią składową polskiego ideału człowieka gospodarującego. Musi oczywiście być energicznym, dobrze i trzeźwo kalkulować, dużo i wydajnie pracować, być wynalazczym, postępowym i t. d. i t. d., osiągać duże zyski, ale musi być osobiście niezainteresowanym w korzystaniu z tych zysków. Coś, jak dobry ojciec rodziny, który wysila się dla innych, a nie dla siebie. Zresztą jest to przecież ogólny polski ideał człowieka, tylko, że dotychczas umysłowość polska nie odważała się stawiać tych wymagań w dziedzinie gospodarczej, uważając, iż są one tam nie do pomyślenia. A dziś zmieniamy zdanie i polonizujemy człowieka gospodarującego, likwidujemy sprzeczność między właściwym nam ideałem człowieka w ogóle, a ideałem człowieka gospodarującego.

Ta sprzeczność była zawsze czynnikiem hamującym nasz rozwój gospodarczy, ona powodowała jakby rozdwojenie osobowości jednostek, brak zgody wewnętrznej między działalnością gospodarczą, a innemi dziedzinami życia osobistego, ona wreszcie była źródłem powszechnego zakłamania ideowego i ucieczki od konfrontacji tego, co się mówi, z tem, co się robi.

Abstrahujemy od dyskusji, czy ideał człowieka gospodarującego, stworzony przez ekonomię liberalną, a będący w istocie swej ogólnym ideałem człowieka narodów anglosaskich, jest czynnikiem najbardziej sprzyjającym rozwojowi życia gospodarczego, bo chyba jasną jest rzeczą, że ten ideał nie odpowiada psychice i kulturze polskiej. Abstrahujemy również od tego, czy to jest źle, czy dobrze, bo życie wykazało, że transplantacja ideałów obcych psychice narodowej przynosi szkody, bo się nie przyjmuje i wyradza się w dziwolągi. Zgódźmy się z tem, że system gospodarowania jest wtedy najwydatniejszy, gdy odpowiada ogólnej mentalności społeczeństwa. Zgódźmy się z tem, że osławiony „etatyzm", a w ogóle państwowa ingerencja w życie gospodarcze głęboko odpowiada polskiej psychice narodowej i właśnie dlatego trwa, mimo ataków i krytyk, że żaden kapitan industrii nie zafrapuje naszych mas, ale że uczyni to twórca i organizator, nie ciągnący ze swej działalności wielkich osobistych korzyści. Że w Polsce istnieją wszelkie warunki psychologiczne dla prosperacji małych i średnich przedsiębiorstw, ale że wszystko, co jest zbyt wielkie, będzie otoczone podejrzliwością i niechęcią, jeśli nie zostanie wyraźnie poddane interesowi publicznemu i kontroli opinii społecznej.

Źle to czy dobrze, powtarzam, to wszystko jedno, ale z tem się należy liczyć, bo inaczej może być tylko gorzej.

[1]) „Gospodarka Narodowa" Nr. 22/36.

UWAGI

GEOGRAFIA ULG

W ciągu szeregu lat hasło zrastania się trzech zaborów i niwelowania różnic poziomu gospodarczego pomiędzy tymi zaborami było jedynym wykładnikiem postulatów Państwa w odniesieniu do problemu dyslokacji produkcji, a w szczególności w odniesieniu do problemu dyslokacji inwestycyj. Naturalną rzeczy koleją z biegiem czasu postulaty w tym zakresie uległy rozszerzeniu i wzbogaceniu. Przemiany w polityce hadlowej i morskiej postawiły problem gdyński. Względy wojenno - gospodarcze — kwestię t. zw. trójkąta bezpieczeństwa. Cały szeroki splot motywów spopularyzował zagadnienie kresów wschodnich. Wreszcie wzmagająca się rola inwestycyj publicznych rodzi koncepcje planowego wpływania na rozmieszczenie inwestycyj i produkcji.

Być może, że nie dojrzeliśmy jeszcze do pełnego skrystalizowania poglądów na właściwą dyslokację produkcji w Polsce. Być może, że do tej pory zadanie hierarchicznego uporządkowania poszczególnych motywów, rządzących polityką Państwa w tym zakresie było, czy nawet jest zbyt trudne. Przypuśćmy na chwilę, że nadal nie rozporządzamy ani dostatecznym materiałem faktycznym, ani też dostatecznymi kryteriami dla zbudowania jasno określonego planu, gdzie należy sprzyjać inwestowaniu, gdzie należy świadomie wzmagać nasilenie produkcji, gdzie zaś należy tylko liczyć na procesy wtórne, wywoływane przez planowe nasilenie procesów inwestycyjnych i produkcyjnych na innych, sąsiedzkich terenach. Jestem w tej sprawie raczej optymistą i sądzę, że pewne wytyczne są już dziś możliwe do ustalenia — dla uniknięcia jednak dyskusji, wykraczającej poza ramy niniejszych uwag gotów jestem nawet przyjąć założenie, że istotnie planowość wyższej miary w problemie dyslokacji produkcji przerasta wciąż jeszcze nasze siły. Otóż nawet przyjmując to założenie trzeba stwierdzić, że pewne uporządkowanie polityki Państwa na odcinku, o którym mówimy, jest możliwe, a nawet konieczne, a co najmniej niezbędne jest jasne zdanie sobie sprawy z kierunków i sposobów oddziaływania dzisiejszego systemu zarządzeń.

Dzisiejsza polityka w zakresie problemu rozmieszczenia produkcji jest polityką sprzecznych celów. Dlaczego? Bo zanim wytworzony został wyraźniejszy plan, rozbudowane zostały szeroko środki oddziaływania. Dysponujemy całym systemem ulg podatkowych, sprzyjających procesowi inwestycyjnemu na określonych terenach, a ściślej mówiąc dysponujemy kilkoma, niezwiązanymi z sobą systemami tego rodzaju ulg. Mamy ulgi podatkowe gdyńskie, ulgi podatkowe dla przedsiębiorstw w trójkącie bezpieczeństwa, a ostatnio przybyły nam ulgi podatkowe dla inwestycyj w województwach północno wschodnich. Każdy z tych systemów oparty jest o odmienną zasadę, każdy też kieruje działalność inwestycyjną w odmiennym geograficznie kierunku. Obok tego w tym samym zakresie podatkowym mamy znacznie kosztowniejszy od poprzednio wymienionych, system ulg dla budownictwa mieszkaniowego, przy czem system ten tylko pozornie ma charakter „neutralny” geograficznie.

Jest bowiem przecież rzeczą oczywistą, że pod działaniem ulg podatkowych dla budownictwa wolny kapitał kieruje się na tereny najostrzejszego głodu mieszkaniowego, t. zn. na tereny, gwarantujące najwyższą rentowność dla inwestycyj budowlano - mieszkaniowych. Nie wnikając w szczegóły można jednak stwierdzić, że istnienie czterech niezależnych systemów ulg podatkowych łatwo może prowadzić do iluzoryczności któregoś z tych systemów. Nie znaczy to, ażeby przedsiębiorca, korzystający z danego typu ulgi, nie cenił jej sobie: w każdym wypadku uzyskanie mniejszej czy większej ulgi podatkowej rentowność przedsiębiorstwa zwiększa. Iluzorycznemi ulgi mogą być w innym sensie. I tak np., wolno powątpiewać, czy dajmy na to ulgi gdyńskie są w stanie skłonić kapitał do inwestowania w przemyśle portowym z chwilą, kiedy ulgi budowlane zapewniają znakomitą lokatę w postaci budownictwa luksusowych domów w Warszawie. W tym wypadku pewna ilość przedsiębiorców tak lub inaczej związanych z portem może tem niemniej inwestować w Gdyni, założyć tam nowe przedsiębiorstwa, nie będzie jednak podstaw do przekonania, że to właśnie system ulg portowych przeciągnął kapitał z innych terenów i z innych dziedzin.

Nie istnieje również koordynacja pomiędzy systemami ulg podatkowych a klasycznym środkiem, stale oddziaływującym na rozmieszczenie produkcji, t. zn. polityką komunikacyjną, a w szczególności polityką taryf kolejowych. Łatwo możemy sobie np. wyobrazić wypadek, kiedy zostanie przyznana kresowa ulga inwestycyjna dla przedsiębiorstwa przerabiającego jakiś surowiec wytwarzany na kresach, jednocześnie zaś na odcinku taryfowym relacja stawek na przewóz gotowego wyrobu i surowca do fabryk położonych w centrum kraju sprzyjać będzie raczej przerabianiu surowca w starych fabrykach, nie położonych na kresach.

Pomijając inne mniejszego znaczenia środki oddziaływania na rozmieszczenie produkcji, wymieńmy jeszcze jeden, zyskujący wciąż na znaczeniu a mianowicie inwestycje publiczne. Rzecz prosta, że inwestycje te silnie wpływają na geograficzne rozmieszczenie produkcji, wtedy nawet, gdy nie stawiają sobie tego za cel. Wpływ inwestycyj publicznych jest zarówno bezpośredni, wtedy, kiedy Państwo stwarza jakiś nowy warsztat produkcji, jak i pośredni w drodze stworzenia warunków rentowności dla przedsiębiorczości prywatnej. Z chwilą, kiedy wiele znaków na ziemi i niebie wskazuje, że kryterium lokalnego nasilenia bezrobocia przestaje być dominującym kryterium w państwowej akcji inwestycyjnej, możliwość oddziaływania poprzez inwestycje publiczne na rozmieszczenie produkcji staje się tem większa. Nie skoordynowanie kryteriów, rządzących w tej dziedzinie i w dziedzinie podatkowej lub taryfowej, musi prowadzić w sposób nieuchronny do podejmowania przez Państwo inwestycyj na tych terenach, gdzie będą one potrzebne, ale z powodu nieuwzględnienia,

czy niedostatecznego uwzględnienia w polityce taryfowej lub w systemie ulg podatkowych, nie zostaną przez kapitał prywatny dokonane.

Reasumując. Niezależnie od oczekującej nas pracy nad w pełni planowym wpływaniem na rozmieszczenie produkcji, konieczna jest doraźna koordynacja środków już dotychczas stosowanych. Środki te są w rękach niezależnych od siebie instancyj, przywiązujących różną wagę do poszczególnych kryteriów. Jeśli chcemy uniknąć bądź to bezpłodności poszczególnych zarządzeń, bądź też „wyścigu ulg", a w każdym razie jeśli chcemy uniknąć marnotrawstwa poważnych sum, które budżet państwowy na cele inwestycyjne przeznacza, lub z których dla tych celów rezygnuje, to przepracowanie całości stosowanych dotychczas metod oddziaływania na rozmieszczenie inwestycyj i produkcji, znalezienie dla nich wspólnej miary i skonfrontowanie kryteriów uznać trzeba za rzecz pilną.

c. b.

Z POWODU POŻYCZKI

Kapitalizm na Zachodzie powstawał w okresie, kiedy Polskę wykreślano z listy żyjących, a dochodził do swego szczytu, gdy w Polsce było nie tyle „laurowo", co — ciemno. W walce państw i narodów o „miejsce pod słońcem" nas nie było. Przybyliśmy w r. 1918 już po zamknięciu konkursu. Co miało być podzielone — zostało zajęte i rozdrapane, a kto miał w ręku kolonie, wielki przemysł lub udział w obrotach międzynarodowych (ściślej: światowych — i to na szeroką skalę), ten mógł powiedzieć o sobie, że posiada pełnię warunków, jakich się domaga kapitalizm.

Brak zewnętrznych warunków, potrzebnych, aby się stać krajem naprawdę kapitalistycznym, łączyła Polska z brakiem kapitalistycznego „nastawienia" i „podejścia", że użyjemy tych dwóch nadużytych „powiedzonek". Słabość ducha kapitalizmu była i jest w Polsce dość zastanawiająca, jako że posiadamy przecież i wielki przemysł i trochę wielkich finansów i szczyptę wielkiego handlu. Widocznie jednak tych wszystkich „wielkości" jest nie tak wiele, skoro nie potrafią one narzucić chłopsko - mieszczańskiemu społeczeństwu myślenia i światopoglądu kapitalistycznego. Albo raczej: wielko - kapitalistycznego.

W czem się ten brak ducha przejawia? Mówi o nim nie tylko słabość wielkiego (prywatnego) kapitału lub nieobecność (nieomal) wielkich przedsiębiorstw krajowych. Brak ducha kapitalizmu — to rezygnacja (jakże częsta!) z inicjatywy prywatnej, niechęć ryzyka, ucieczka od produkcji do spożycia, tezauryzacja. Fakt, że mamy najniższy w Europie wskaźnik produkcji, zdaje się być widomym dowodem bierności, która jako żywo nie jest oznaką prawdziwego kapitalizmu. A czy nie uderzy nas również fakt jakże łatwego i szybkiego wycofywania się sfer, przodujących w polskich kapitalizmie, z kręgu interesów, osiadania na (wątpliwej wartości) laurach i... na wsi? Czyż nie znajdziemy aż zanadto jaskrawych wypadków wyżywania się i deprecjonowania spółki akcyjnej tak, jak byśmy byli starym krajem zachodnio - europejskim, gdzie spółka akcyjna zagubiła odpowiedzialność jednostki i jej kapitału, zatraciła prężność i ekspansywność, oduczyła ryzyka?...

W chwili obecnej jesteśmy świadkami narastania w Europie i w Stanach Zjednoczonych A. P. zupełnie nowych form kapitalizmu , którego imperialistyczna, zdobywcza treść jest nadal młoda i świeża. U nas taką treść spotkać można raczej w przedsiębiorstwach... państwowych, które mimo to są zwalczane w błogiej nadziei, że od samego ryku trąb zawalą się mury Jeryha.

Kapitalizm w Polsce mierzyć też można stopniem zainteresowania, jaki potrafimy wzbudzić w krajach par excellence kapitalistycznych, które mogą być — jeśli chcą — naszymi wierzycielami. Jak dotychczas (a piszemy to *po* wiadomości o 650 mil. zł. pożyczki francuskiej) zainteresowanie to jest nikłe, bo Polska nie leży, kapitałowo biorąc, na osi głównych kierunków ekspansji kapitału.

Zresztą obcy kapitał niezdolny jest nauczyć nas kapitalistycznego myślenia, jak nie rozwiąże szeregu zagadnień, które znajdują się na zupełnie odrębnej płaszczyźnie. Mamy tutaj na myśli obronę kraju, rozwój komunikacji i nawet uprzemysłowienie (bo potrzebujemy dużej ilości małych i średnich warsztatów).

j. gozd.

PRAWO GRESHAMA W ŻYCIU SPOŁECZNYM

Prawo Greshama brzmi: „W każdym kraju, gdzie są w obiegu dwie monety ustawowe — zła wypędza zawsze dobrą". W życiu społeczno-gospodarczym istnieje analogia w wypieraniu dobrych dla ogółu metod działania metodami złemi. Prawo i opinia powinni się temu przeciwstawić.

Chodzi nam o działanie pewnych prądów, obyczajów i sposobów działania w społeczeństwie, wskutek których człowiek niskiej wartości dla ogółu dystansuje człowieka większych wartości i solidnego. Podobnie jak tandeta, znajdująca się na rynku, wypiera w pewnych warunkach towar dobry ale drogi, analogicznie w życiu społecznym — człowiek amoralny, płytki licytuje człowieka obciążonego jakąśkolwiek ideologią. Analogia ta rozciąga się na rynek. Jeżeli chodzi o towar ludzki jest to rynek pracy społecznej, politycznej i gospodarczej, czy jest to praca w sklepie, czy w organizacji społecznej, czy w innych ośrodkach życia zbiorowego. Jaskrawe przykłady licytowania się in minus w metodach walki o rynek widzimy w takich zjawiskach życia zbiorowego, jak wybory do ciał ustawodawczych, czy administracyjnych. — Zauważamy też w niektórych krajach gangsterstwo — zupełne zwyrodnienie metod działania gospodarczego w walce o rynek. Analogiczne zjawisko widzimy na terenach ostrej walki kapitału międzynarodowego. Znamiennym przykładem jest walka o rynek naftowy, a zatem w sferze działania kapitału niehamowanego w walce o swoje interesy tem, czem normalnie w ograniczonym zespole narodowym, czy innym związku spełecznym, walka interesów jest hamowana. Pewną analogię widzimy też na tych odcinkach, gdzie wielki i silny kapitał obcego pochodze-

nia walczy o swoje interesy ze słabym zespołem społeczno-politycznym. Widzimy to w niektórych krajach bałkańskich. Jak trudną jest walka z temi metodami działania, ilustruje fakt dokonywania przez wiele lat malwersacji zbiorowymi wysiłkami, z talentem zakrojonej organizacji, jaką stanowił koncern Kreugera. Wprawdzie w końcu oszukiwani, przy pomocy prawa karnego i w oparciu o porozumienie prawne między narodami, przerwali tę szkodliwą akcję, niemniej jednak dłuższy czas istniała możliwość oszustw mistrzowsko uplanowanych. Przykłady przytoczone nie dowodzą, ażeby zawsze interes najsprytniejszego oszusta zwyciężył interesy słuszne, ale w każdym razie jednak wskazują na możliwości długotrwałego działania metodami niesolidnemi tych ludzi, którzy nie czują się skrępowani jakimikolwiek względami na interes inny, poza własnym. Nawet prawo ze swemi wielkiemi sankcjami, grożacemi przestępcom, nie zapobiegło powstaniu tego rodzaju malwersacji. Ale nie tylko o to chodzi. Chodzi o zjawiska szersze, chodzi o to, że metody działania po łatwej linii idące, obliczone na krótką metę, na efekt zewnętrzny i doraźny, że tak powiem spekulacyjny, przelicytowują inne. Chodzi poprostu o to, że ogół zauważa, iż nie krępowanie się tem, co Anglicy nazywają fair play pozwala na osiągnięcie lepszych rezultatów, niż jakiekolwiek oglądanie się na interesy partnera, czy też interes ogólny. Poderwanie tej wiary powoduje jednocześnie zejście na niższy poziom kulturalnego życia zbiorowego i działa demoralizująco na pokolenia, wchodzące w życie samodzielnie. Młodzi, wstępujący w krąg starszego społeczeństwa, zauważają, że ich wykształcenie, przygotowanie do życia i wychowanie szło w innym kierunku i nastawiało ich na spotkanie z solidnym i, że tak powiem, klasycznym partnerem. Rozczarowanie, jakie ich spotyka, jest znacznie przesadzone mimo wszystko bowiem prawo stwarza granice hamujące instynkty władzy, lub zwierzęce apetyty posiadania. Ale obraz rzeczywistości, jaki w tych granicach się mieści, jest istotnie odległy od obrazu nierzeczywistej rzeczywistości, jaki przedstawiała im ława szkolna, lub przekazała im tradycja.

Weźmy przykład w płaszczyźnie życia gospodarczego. Nowopowstająca placówka, np. przemysłowa, planuje rozwinięcie na szeroką skalę produkcji kalkulującego się artykułu. Jeżeli istotnie posiada kapitał, wiedzę i metodę taniej produkcji, rozwinie ją do pewnych granic, ale spotka się albo z nieliczącą się z niczem, poza kodeksem, konkurencją albo też z propozycją wejścia w porozumienie, pozwalające na osiągnięcie wielkich zysków. Placówka ta nie ostoi się jeżeli tego nie uczyni, natomiast, jeśli chce rozwinąć się ponad inne, musi albo deprecjonować wartość produktu, rzucając znaczniejszą niż inni część kapitałów na reklamę, musi bardziej niż inni obcinać, o ile to możliwe jest, płace, albo też pójdzie na ofiarowywanie odbiorcom dłuższych i tańszych kredytów lub takiej metody kalkulacji i księgowania, aby obciążenia i zobowiązania, formalnie przyjęte, faktycznie stanowiły mniej, niż u konkurencji. Oczywiście, nie każda placówka na to idzie, oczywiście, również nie każda posiada te inne właściwości, poza sprytem i kombinatorstwem, które pozwalają na przetrzymanie okresu rozpoczęcia działania.

Weźmy inny przykład. Ktoś chce ulokować większy kapitał nie na normalne oprocentowanie, ale na duży zysk, nie liczy się z czasem zwrotu, — więcej mu zależy na stopie zarobku. Proponują mu taki interes: Istnieje kartel produkcyjny, utrzymujący ceny wysoko ponad koszty produkcji, jest możność wybudowania niedużej fabryki, dającej tytuł do prowadzenia tej samej produkcji co kartel. Lista przedsiębiorców kartelu nie jest ustawowo zamknięta i kartel znajduje się wtedy w trudnej sytuacji. Nie ulega kwestii, że zaproponuje opłatę postojowego lub wykup interesu z dużym odszkodowaniem. Jak wielu kapitalistów oprze się takiej propozycji?

Jeszcze inny przykład. Rząd wyznacza premię wywozową na jakiś artykuł, premia ta jest obliczana od wartości fakturowej. W pewnym momencie jeden z partnerów, t. zn. eksporterów danego działu zauważa, że może umówić się ze swym odbiorcą co do fikcyjnego fakturowania in plus. Ze względu na odległy rynek, jest pewne, że przez dłuższy czas prawda się nie wykryje. Zauważają to inni. Odczuwają to, bo tracą rynek. Czy dla obrony swych własnych interesów, o ile nie są zorganizowani w zawodową organizację obrony interesów, przyjdą do skarbu i zapobiegną nadużyciom, czy też pójdą w ślady konkurenta?

Istnieją sposoby przeciwdziałania tym procesom, system bezpieczeństwa zbiorowego liczy się z tym faktem. Przede wszystkim występuje przeciw tym prądom prawo jako sankcja post factum, ale bezwzględnie ważniejszym środkiem, bardziej istotnym, jest opinia nie tylko pisana ale i mówiona — śmiała, nieskrępowana, jawna, nie obawiająca się kontr-akcji, zorganizowana, i w tym miejscu zauważamy właśnie, że opinia stwarza najskuteczniejszy ośrodek oporu przeciw niemoralnym metodom gospodarczym. Im bardziej ten ośrodek jest zwarty, t. zn. im szersza jest płaszczyzna stykania się interesów w tym ośrodku, tem skuteczniejsze jest jego oddziaływanie, tem większe znaczenie ma niebezpieczeństwo znalezienia się poza nim. Zwartość opinii zapewnia trwałość reguł przyjętych za obowiązujące. Zauważamy, że np. na terenie działania kapitałów międzynarodowych, gdzie z natury rzeczy nie ma zwartych ośrodków opinii, tem jaskrawiej występuje prawo wypierania dobrych obyczajów przez złe.

Jedność opinii może istnieć tylko w środowiskach, w których poszczególne grupy nawet tocząc między sobą walki o swe interesy wyznają czynnie możliwie jednolity zespół norm i ocen moralnych, traktowanych jako nadrzędne w stosunku do interesów, a nie jako szyld względnie zasłonę dymową dla tych interesów. Słowem zasady moralne, na których opiera się życie społeczno-gospodarcze, muszą być powszechne i pełnowartościowe, bo jeśli dla codziennego użytku zostaną spreparowane zasady podwartościowe — to rzetelna moneta zniknie z obiegu, zostanie tylko puste słowo, czy frazes i fałszywy szyld.

z. ł.

HENRYK PNIEWSKI

„DROGI" SUROWIEC ZASTĘPCZY

„Droższy" surowiec krajowy bywa tańszy od importowanego.

1.

Zamierzam omówić w sposób krańcowo schematyczny lecz precyzyjny pewne elementarne zagadnienie, dotyczące międzynarodowego obrotu towarowego. Poczuwam się do obowiązku przeproszenia czytelnika za pedanterię następujących dalej sformułowań. Zdecydowałem się na precyzyjność wywodu jedynie pod wpływem obawy przed „literackością", że tak powiem, języka potocznego, która zamaskować potrafi głębokie nawet błędy logiczne. Nie twierdzę, że ścisłość (a w konsekwencji niezbędna „oschłość") sformułowań chroni absolutnie przed błędami rozumowania, myślę tylko, że redukuje ona prawdopodobieństwo popełnienia takiego błędu.

2.

Rozważania nasze dotyczyć będą pewnego fikcyjnego kraju *X*. Zakładamy, że kraj ten spełnia następujący układ warunków:

(1) Kraj *X* importuje tylko surowiec *A*.

(2) Kraj *X* eksportuje tylko towar *B*.

(3) Importowany surowiec *A* służy wyłącznie do produkowania w kraju *X* pewnego towaru *C*.

(4) Towar *C* jest niezbędny dla kraju *X*.

(5) Kraj *X* płaci wyłącznie i całkowicie eksportem towaru *B*, za import surowca *A*.

(6) Cena eksportowa towaru *B* jest niższa od kosztu własnego wytworzenia jednostki towaru *B*.

(7) Eksport towaru *B* może być uznany za niezbędny jedynie ze względu na okoliczności opisane pod (3), (4) i (5) natomiast nie jest niezbędny z żadnego innego punktu widzenia (to zn., że można np. abstrahując od sprawy zapłacenia importu, bez szkody dla dochodu społecznego kraju *X* zredukować produkcję towaru *B* do rozmiaru plasowanego na rynku wewnętrznym, albo też uplasować na rynku wewnętrznym dodatkowo kwotę towaru *B* po cenie opłacalnej i t. p.).

(8) Ceny wszystkich omawianych towarów są w okresie rozważanym stałe, zaś obroty niemi są równomiernie rozłożone w czasie.

(9) Podczas okresu rozważanego powstaje możliwość techniczna produkowania pewnego nowego surowca *A'*.

(10) Produkcja surowca *A'* nie wymaga żadnego importu do kraju *X*.

(11) Surowiec *A'* może całkowicie zastąpić technicznie surowiec *A* przy produkowaniu towaru *C*, innych zastosowań surowiec *A'* nie posiada.

(12) Koszt własny wyprodukowania jednostki surowca zastępczego *A'* jest wyższy od ceny importowej równoważnej jednostki surowca *A*.

Formułujemy zagadnienie następujące: Czy można bez straty dla gospodarstwa narodowego *X* zastąpić całkowicie „tani" surowiec importowany *A* przez „drogi" surowiec zastępczy *A'*? Zagadnienie to mamy rozwiązać na gruncie układu warunków (1) — (12).

Zanim przystąpimy do rozwiązania wyżej sformułowanego zagadnienia należy jeszcze omówić krytycznie układ warunków (1) — (12). Gdy opieramy rozumowanie na pewnym układzie założeń, powinniśmy wymagać, aby układ ten był niesprzeczny. Nowoczesna metodologia może dać przykłady układów sprzecznych, których sprzeczność nie była na pierwszy rzut oka widoczna, lecz została dopiero przy pomocy żmudnych nieraz wywodów wykazana. Dostateczną w praktyce gwarancję niesprzeczności układu założeń (1) — (12) dałby *konkretny* przykład kraju spełniającego „niemal" dokładnie ten układ. Jasnem jest, że takiego przykładu dać nie można, gdyż nasz fikcyjny kraj *X* jest rezultatem krańcowego wyschematyzowania. O innych bardziej precyzyjnych metodach wykazywania niesprzeczności nie warto tu nawet wspominać, gdyż układ rozważany zawiera zbyt wiele terminów o znaczeniu zgoła chwiejnym, aby istniały możliwości zastosowania takich metod. Obok terminów nie budzących, jak się zdaje, większych wątpliwości (np. *„towar"*, *„surowiec"*, *„cena"*, *„importować"*, *„eksportować")* układ naszych założeń zawiera wyrażenia budzące znaczne trudności interpretacyjne, jak np. *„niezbędny"*, czy choćby nawet *„koszt własny"*.

Lojalność wymaga wyjaśnienia, że powyższe uwagi metodologiczne są wyrazem nietyle autokrytycyzmu i skromności autora, ile jego złośliwości; uwagi te są bowiem trafne nie tylko w odniesieniu do układu założenia (1) — (12), ale również w zastosowaniu do b. wielu innych (często *explicite* w ogóle nie formułowanych) układów, stanowiących podstawę licznych rozważań gospodarczych, czy gospodarczo-politycznych.

4.

Zagadnienie, które mamy rozwiązać na gruncie układu założeń (1) — (12), brzmi w skróceniu „Czy można bez *straty* dla gospodarstwa narodowego zastąpić całkowicie surowiec importowany przez surowiec zastępczy?". Jasnem jest, że przed przystąpieniem do właściwego rozwiązania tego zagadnienia powinniśmy się porozumieć w sprawie znaczenia terminu „*strata*" w tekście powyższym. Myślę, że przez „*stratę*" należy w tym wypadku rozumieć różnicę między pewnym poziomem dochodu społecznego a innym danym poziomem tego dochodu.

Weźmy pod uwagę teraz dwa poziomy dochodu społecznego kraju *X*:

(I) Dochód społeczny pod założeniem, że surowiec importowany w ogóle nie został zastąpiony przez surowiec zastępczy,

(II) Dochód społeczny pod założeniem, że surowiec importowany został całkowicie zastąpiony przez surowiec zastępczy.

Poziomy (I) i (II) są dla nas nieznane, nie mniej układ założeń pozwala, jak się przekonamy, przedstawić (analitycznie) różnicę obu poziomów. Jeżeli różnica między poziomem (I), a poziomem (II) jest dodatnia, zagadnienie wyżej postawione zostaje rozwiązane negatywnie, jeżeli zaś ta różnica jest nie dodatnia (t. zn. jest zerowa lub ujemna), zagadnienie zostaje rozwiązane pozytywnie.

Rozważmy teraz bliżej różnicę między poziomem (I), a poziomem (II). Jeżeli zastąpimy całkowicie surowiec importowany *A* przez surowiec zastępczy *A'*, to wówczas dochód społeczny powiększy się w myśl założenia (6) o

(a) iloczyn eksportowanych jednostek towaru *B* przez różnicę między kosztem własnym takiej jednostki, a ceną eksportową,

równocześnie jednak dochód społeczny, w myśl założenia (12), zmniejszy się o

(b) iloczyn wyprodukowanych jednostek towaru *A'* przez różnicę między kosztem własnym jednostki *A'*, a ceną importową towaru *A*.

Założenia (7), (8) i (11) uprawniają przy tem, jak się zdaje do wniosku, że żadne inne zmiany poziomu dochodu społecznego w omawianym wypadku nie zajdą.

Otrzymaliśmy rezultat, który można przedstawić treściwie.

$$(I) + (a) - (b) = (II);$$

Jeżeli za tem różnica

$$(a) - (b)$$

jest ujemna, to całkowite zastąpienie surowca importowanego przez krajowy jest połączone ze stratą, o ile natomiast różnica ta jest nie ujemna, to zastąpienie *tańszego* surowca zagranicznego przez *droższy* krajowy nie zmienia dochodu społecznego (gdy rozważana różnica zmian składowych jest zerowa), lub nawet zwiększa dochód społeczny (gdy odnośna różnica jest dodatnia).

Założenie (8) pozwala nam na taki wybór jednostki, towaru eksportowanego *B*, aby ilość jednostek eksportowanego towaru *B* była równa ilości jednostek importowanego surowca *A*. Wówczas uzyskany wyżej rezultat upraszcza się i może być sformułowany, dzięki założeniu (12), jak następuje: Całkowite zastąpienie tańszego surowca importowanego *A* przez droższy surowiec krajowy *A'* nie jest połączone ze stratą zawsze i tylko wtedy, jeżeli koszt własny jednostki *A'* nie przekracza ceny importowej surowca *A*, powiększonej o stratę na jednostce eksportowanego towaru *B*.

5.

Czytelnika znużonego powyższymi krótkimi lecz ciężkimi nieco rozważaniami łatwo „pocieszyć" — gdyby rozważania te zbliżyć do rzeczywistości gospodarczej, a mianowicie wprowadzić np. do rozważań momenty natury walutowej, celnej, militarnej, koniunkturalnej i t. d., to stanęlibyśmy wobec zagadnienia wybitnie skomplikowanego, wymagającego metod rozwiązania znacznie bardziej skomplikowanych niż to sobie niektórzy „liberałowie", czy „autarkiści" wyobrażają.

NOTATKI

OFIARA RZECZYWISTA I... ODPŁATNA

Rzucone przez czynniki społeczne i rządowe wezwanie do składania ofiar na Fundusz Obrony Narodowej znalazło żywy i szeroki oddźwięk w całym kraju.

Hasło obrony narodowej potrafiło przeniknąć w sferę przeżyć rozumowych i uczuciowych wszystkich odłamów i grup społecznych, jakkolwiek poszczególne grupy, na skutek odmiennych warunków myślenia i działania, w bardzo różne kształty ubierają abstrakcyjne pojęcie ojczyzny i interesu narodowego. Nie pozostały wobec tego hasła obojętne również i tak zwane sfery gospodarcze. Łatwo pojąć, iż praca na właściwym warsztacie wytwórczym bądź handlowym koncentruje myśli i przeżycia jednostki gospodarczej na tym właśnie warsztacie, a na otoczenie patrzy ona przez pryzmat tych właśnie myśli i przeżyć. Ale patrząc przez ten pryzmat na Polskę, można ją widzieć jako wielki zbiorowy warsztat pracy, jako organizm gospodarczy, który nierozerwalnym splotem nerwów wiąże wszystkie indywidualne warsztaty w jednolitą całość i od całości tej je uzależnia. W tej więc płaszczyźnie hasło obrony narodowej przeniosło elementy uczuciowe przedsiębiorcy z jego własnego warsztatu na interes narodowy, z którym przedsiębiorca o zdrowej psychice poczuł się silniej związany. W rezultacie sfery gospodarcze okazały gotowość do ofiar na rzecz F. O. N.'u i można już zanotować przykłady dobrowolnego opodatkowania się członków zrzeszeń gospodarczych na ten cel.

Ten zdrowy i ze szlachetnej w sensie społecznym intencji płynący proces zamącony jednak został przez pewien pozór, który jak każdy pozór przesłania wartości rzeczywiste życia i usiłuje stworzyć wartości urojone. Mianowicie, reprezentanci sfer gospodarczych wysunęli postulat, aby dla większej zachęty w składaniu ofiar na F. O. N. ofiarowane kwoty, jeśli pochodzą z dochodów t. zw. fundowanych, zwalniane były od podatku dochodowego, bądź to w drodze wyłączania tych kwot z dochodu podatkowego już przy wymiarze podatku, bądź też w drodze umarzania odpowiedniej części wymierzonego podatku. Jak powiedzieliśmy wysunięty został w ten sposób na arenę życia społecznego pozór podwójny, pozór korzyści dla Państwa i pozór ofiary obywatela.

Istotą pojęcia pozoru jest tworzenie sugestii, iż rzecz pozorna posiada pewne wartości lub właściwości, które przy głębszej ocenie okazują się nieistotne, urojone bądź zgoła fałszywe, to znaczy wynikające ze świadomego zamiaru wprowadzenia w błąd. Szkodliwość pozoru polega na tem, iż przy powierzchowności masowych ocen pozór utrwala się i zaczyna rządzić życiem, powodując niejako tegoż życia zafałszowanie. Interes narodowy wymaga zatem walki z pozorami i tendencjami do ich kultywowania.

Ustalamy przede wszystkim, jaką drogą mogła powstać sugestia słuszności postulatu sfer gospodarczych, wiążącego przyczynowo ofiary na F. O. N. ze zwolnieniem podatkowym. Jak wiemy, dochód podatkowy powstaje przez potrącenie z osiągniętych przez płatnika przychodów wszystkich wydatków i kosztów eksploatacyjnych, czyli takich wydatków i kosztów, które przyczyniły się do osiągnięcia dochodu. Skoro więc patrzeć będziemy na Polskę, jako na wielki, zbiorowy warsztat pracy, skoro istnienie tego zbiorowego warsztatu określa i warunkuje pożądane formy egzystencji warsztatu indywidualnego, skoro wreszcie decydującą gwarancją istnienia warsztatu zbiorowego jest niespornie idea obrony narodowej, — to od tych przesłanek już tylko krok do wniosku, że między ofiarą na F. O. N. a osiąganiem dochodu w przedsiębiorstwie indywidualnym istnieje związek przyczynowy, który powinien skutkować zwolnienie od podatku ofiarowanych kwot. Zwolnienie to ma być tem więcej słuszne i pożądane, iż stanowić będzie zachętę do ofiar i zwiększać ich sumę.

Dlaczego rozumowanie to jest błędne? Dlaczego tkwią w nim pozory, o których wyżej była mowa?

Otóż przede wszystkim stwierdzić należy, że ustawa o podatku dochodowym w wykładni Najwyższego Trybunału Administracyjnego nie pozostawia żadnej wątpliwości co do charakteru związku przyczynowego, jaki zachodzić ma między przychodem a kosztem. Związek ten ustalać należy zawsze w płaszczyźnie prywatno - gospodarczych kategorii rozumowania, a istotą jego będzie konieczność lub nieuchronność wydatku, bez którego przychód z indywidualnego warsztatu pracy nie może być osiągany w miarodajnym okresie gospodarczym, bądź w ogóle, bądź też w pożądanym stopniu. Do tej kategorii wydatków niewątpliwie nie należą ofiary na F. O. N. i obowiązujący stan prawny nie pozwala na wyłączanie ich z dochodu podatkowego. Natomiast celom obrony narodowej służą w pierwszym rzędzie normalne wpływy budżetowe, pochodzące właśnie z podatków, wśród których dominującą rolę odgrywa podatek dochodowy. Te właśnie wpływy, stanowiące dla obywatela ciężar przymusowy, przyczyniają się do utrzymania zbiorowego warsztatu pracy, jakim jest Rzeczypospolita, i to jest właściwa droga do alimentowania Państwa.

Skoro jednak Państwo tą drogą nie może zaspokoić wszystkich potrzeb wynikających z postulatu obrony narodowej, skoro musi zwrócić się do społeczeństwa z żądaniem dalszych ofiar, to powinno tę sprawę załatwić w wysokiej płaszczyźnie moralnej i przyjmować tylko ofiary rzeczywiste. A czyż byłaby rzeczywistą nominalna ofiara np. 1.000 złotych, jeśli Państwo miałoby zwrócić po kilku miesiącach ofiarodawcy 350 złotych w postaci darowanego podatku. Czyż miałaby dla Państwa rzeczywistą wartość cała suma zebranych ofiar na F. O. N. skoro później nastąpiłoby pomniejszenie wpływów podatkowych przez zwrot podatku i zahamowanie finansowania obrony narodowej na innym odcinku.

Odpowiedź jest jasna. Rezultat finansowy takich przesunięć rachunkowych będzie dla Państwa per saldo żaden, lub nikły, natomiast przesunięcia te zaznaczą się w sposób szkodliwy już w tym zakresie, że zniekształcą i zaciemnią obraz rzeczywistej siły i wydajności tych dwu źródeł przychodów Państwa, o które nam w danym przypadku chodzi.

Ale szkodliwość tego pozoru korzyści i ofiary sięga jeszcze głębiej. Sięga w dziedzinę, z której sfery gospodarcze wysunęły argumenty dla poparcia swej tezy. Chodzi tu o pogląd, iż zwolnienie podatkowe ofiar na F. O. N. stanowić będzie zachętę do większej i bardziej powszechnej ofiarności. Zważmy więc, na czem ta zachęta ma polegać? Czy na jakiejś efektywnej i doraźnej korzyści materialnej? Chyba nie. Boć przecież jednostka gospodarująca, skoro poweźmie zamiar złożenia ofiary, musi sobie tak lub inaczej obliczyć i skalkulować, ile realnie dać może i dać chce. Czy więc tę rzeczywistą ofiarę określi sobie ofiarodawca przez wyprowadzenie różnicy między kwotą nominalną a darowanym podatkiem, czy też odrazu wydzieli odpowiednią kwotę z opodatkowanego dochodu, — to chyba wszystko jedno. Jeżeli więc jakaś korzyść mogłaby tu być brana pod uwagę, to chyba tylko korzyść w postaci nowego pozoru, — pozoru zasługi. A jakże wypadnie ocenić rolę społeczną takiego pozoru? Jakież subiektywne motywy mogłyby wywołać chęć posługiwania się nim? Może to być patriotyczny snobizm, którego nadmiar i tak już Polska odczuwa, albo też co gorsza chęć dyskontowania pozornych zasług przy takim lub innym rozgrywaniu interesów osobistych bądź grupowych. A to już byłoby zło poważne, zło sankcjonujące niemoralne zasady zbiorowego współżycia i krzywdzące moralnie wielki i ofiarny odłam społeczeństwa, jaki stanowią ludzie pracy najemnej, obciążeni już dotkliwie na rzecz Państwa i ponoszący dalsze ofiary bez żadnych przywilejów i pozorów.

Nie przypisując reprezentatom sfer gospodarczych świadomego zamiaru spowodowania takich skutków, jakie wywołaćby musiała realizacja wysuniętego przez nich postulatu, sądzić jednak należy, iż było ono wynikiem błędnych skojarzeń myślowych i powierzchownej oceny rzeczywistości. Co więcej, było ono wyrazem niewygasłej jeszcze w naszym społeczeństwie tendencji do przesłaniania rzeczywistej treści życia i twórczego wysiłku uzbrojonymi wartościami pozorów i formułek.

Dlatego też postulat sfer gospodarczych nie powinien być uwzględniony i ulgi podatkowe z tytułu ofiar składanych nawet na F. O. N. nie powinny być udzielane.

k. l.

REAKCJA REGIONALIZMU

„Gospodarka Narodowa" niejednokrotnie dawała wyraz poglądowi, że w zakresie spraw gospodarczych nie można traktować Rzeczypospolitej jako monolitu. Rozumieliśmy i rozumiemy, że wchodzące w skład odrodzonego i zjednoczonego państwa ziemie czy dzielnice posiadają odrębną fizjognomię, którą kształtowały historia i geografia. Doceniamy również twórcze wartości, zawarte w tych odrębnościach, wierząc, iż uproszczone wyrównanie sprzeczności regionalnych mogłoby zabić lub osłabić dynamikę rozwoju całego kraju.

Piszemy te słowa z powodu pojawienia się pierwszego zeszytu miesięcznika „Gospodarka Zachodnia", który ukazał się w Poznaniu z datą 1 grudnia 1936 r. Województwa zachodnie z całą pewnością reprezentują inne wartości gospodarcze i społeczne, aniżeli Kongresówka, Małopolska, Ziemie Wschodnie i Śląsk. Poznańskie i Pomorze stanowiły w dobie rozbiorów śpichlerz Niemiec, wyspecjalizowały się w roli żywiciela uprzemysłowionego „Reichu", natomiast w Polsce przypadła im w udziale rola bez porównania skromniejsza. Po osiemnastu latach wspólnej pracy z pozostałymi dzielnicami okazało się, że Poznańskie i Pomorze straciły swą jednostronność gospodarczą, swój wyłącznie aprowizacyjny charakter gospodarczy, nauczyły się przemysłu i handlu zagranicznego, stały się wybitnym eksporterem, a jednocześnie ich poziom uległ obniżeniu, podczas gdy Ziemie Wschodnie podniosły swój „standart". Tak np. wydajność gleby podniosła się — w porównaniu z latami przedwojennymi — w województwach centralnych i wschodnich, utrzymała się bez zmiany w południowych, spadła zaś w zachodnich. Mimo to Poznańskie i Pomorze nie zatraciły swej odrębności i nadal stoją na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o jakość pracy, umiejętność organizowania się i kalkulowania, praktycyzm i realizm, wykształcenie zawodowe, solidność handlową, *przedsiębiorczość* i t. d. Przeszczepianie tych właściwości za zachwaszczoną glebę dwóch pozostałych zaborów jest zjawiskiem równie pożądanym, co naturalnym: Poznańskie i Pomorze zdolne są w pewnym stopniu podjąć się akcji kolonizacyjnej — w zakresie, rzecz prosta, tylko handlu i przemysłu — na terenie Kongresówki i Ziem Wschodnich, a nawet Małopolski. Same z kolei mogą i powinny czerpać doświadczenie i dodatnie właściwości innych dzielnic, z których taka np. Kongresówka poszczycić się może ruchliwym przemysłem i dobrze zorganizowanym proletariatem fabrycznym.

Występując w obronie odrębności dzielnicowych czy wojewódzkich, nie chcielibyśmy jednak, by odrębności te były trwałe i niezmienne (projektowane rozszerzenie granic woj. Pomorskiego witamy z żywym zadowoleniem) oraz by stały one na przeszkodzie usuwaniu *rażących* dysproporcyj pomiędzy częściami Polski „A" i częściami Polski „B". Jeżeli akcja inwestycyjna ze środków publicznych faworyzuje województwa wschodnie, to być może nie uwzględnia ona dostatecznie momentu socjalnego w sensie bezrobocia miejskiego, najjaskrawszego w woj. zachodnich, ale musi uwzględniać moment polityczno-narodowościowy, a ponadto musi się liczyć, niestety, z faktem, że inicjatywa *prywatna* maleje w miarę przesuwania się z zachodu na wschód. Zresztą w interesie Ziem Zachodnich, jako producenta i kupca, leży, aby co rychlej znaleźć w Ziemiach Wschodnich (i Centralnych) pojemny i kulturalny rynek zbytu. Rozumiemy razem z „Gospodarką Zachodnią", że owe „co rychlej" mierzy się na dziesiątki lat, nie — miesięcy. Wreszcie motyw strategiczny: specjalizacja dzielnic czy województw jest niebezpieczna w kraju, który ma dwóch nieprzyjemnych sąsiadów, jednego przy wschodniej, drugiego przy zachodniej granicy.

z. i.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA"
ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.